r-1 t.2

[ad c?]

ub.

pierwodruk pamiętnika Wand. Lit.
(książeczka) wziąłem do przekazania

10/8 59

[illegible]

II d) 1

pełen zabaw balów i rozrywek których po raz pierwszy używałam. Dorosłam w latach żałoby narodowej. Podlotkiem nie wi-działam nawet tańczących oprócz na lekcji. Ten rok pierwszy zabaw postą-nowił o mej przyszłości i dał piękne i wzniosłe zadanie anioła stróża arty-sty. — On znowu miał dar niepojęty przerzucania się z jednego usposobienia w drugi. Umiał być natchnionym, poważnym, szalenie wesołym, tańczą-cym, nerwowym i oburzonym, wszystko jednym tchem. Trzeba było wielkiej elastyczności umysłu aby za nim w tych metamorfozach chociaż podążać. Na dzień 10go lutego otrzymaliśmy zaprosze-nie na bal do Blumenfeldów. Z pannami tego domu zostawałam w przyjacielskich sto-sunkach. Dosyć już mi było balów na ten karnawał ale że to izraelici patrzyli, nie

wypadało odmówić. Wybraliśmy się więc.
Biała mojće sukinia z różowemi świeżemi
kameliami które mi Arthur przyniósł
miała wedle jego zdania „cudownie" wyglą-
dać. W złotym był sam humorze, tańczył
zapamiętale. Było kilka ładnych panien,
między niemi najbardziej mi się podobała
córka posła Königsmana, młodziutka,
pełna gracji. — W walcu cancan tak im
było ładnie z Arthurem. Zdaje mi się że
jeszcze dziś widzę jej zgrabne nóżki w
białym atłasie pląsające koło niego.
O 4^{tej} odjechaliśmy do domu.
Był to ostatni bal w onym pamiętnym
bo jedynym w mem życiu wesołym karna-
wale. — Za tydzień miał Arthur odjeż-
dżać. Mówił o tem z żalem, zaczął się
zżymać, zwlekać a mnie mi przyszło
na myśl nigdy zapytać dla czego mi
mógł zostać we Lwowie.

Daleko ach daleko później dowiedziałam się
że brak zasobów spowodował to pierwsze na-
sze rozstanie. — Zjechał do swego ukocha-
nego jedynego przyjaciela Stanisława Tar-
nowskiego do Świątynki. — Mówię jedynego
nie aby oznaczyć brak przyjaciół. —
Ni było może człowieka do którego
przyjaźni liczniejsze zastępy się przy-
znawały, ale dla tego że to był naj-
szczerszy i najszlachetniejszy z tych
co zostawali z ~~Arthurem~~ w bliskich
stosunkach. Wpływał na niego on
jedynie w tym kierunku że ma zadanie
stanąć z sławą wobec narodu a z
duszą przed Bogiem. Znali się z lat
dziecięcych bo z Krakowa jeszcze, ściśle
a najczystsze wiązały ich wspomnienia
poglądy i sympatye. — Świątynkę wspomi-
nał zawsze jakby przystań świętą śród burz
swego życia a rodzeństwo Stanisława, Władysław

i Marya Sarnecka też bliżej były jego sercu. – Szczególnie pamięć Maryę uwielbiał. Była to osoba takiej słodyczy aniołkiej, takiej dobroci że zupełnie wynagradzały brak urody – wspominał ją często z prawdziwą czułością. Do tych to serdecznie ukochanych wybierał się dr. chwi z bolem serca. – Ja z góry mi smuciłam się rozstaniem. Nie wiedziałam jak to będzie. Zresztą nie na długo! —

17go lutego około 10tej rano wpadł do nas. Po krótkiem pożegnaniu, podczas którego stałam jak z drewna nic słysząc i nie wiele wiedząc co się koło mnie dzieje, Arthur uścisnął matki, polecał im mnie i mój spokój i szczęście po tysiąc razy. Prosił aby go wspominały, abym go nie zapominała i wybiegł.

Została to jakby mgłą mój świat, nie miałam pół chwili jasnej.

Matki odetchnęły – stosunek nasz, stał

się jakiś swobodniejszy.
Zaczęły korespondować z Wiedniem dowiadując
się o Arthura – otrzymywały wiadomości –
Wszystko mi to było obojętne – wiedziałam
o wiele więcej niż się mogły dowiedzieć i –
to od niego samego. –
Pewna byłam posiadania całego serca jego,
myśli wszystkich i szczęśliwa byłam.
Dziwne że nie tęskniłam za nim wcale.
Przez obecność jego, atmosfera domu nasze-
go stała się tak ciasna, matki niez-
dowolone, on zaś w ciągłem nieustannem
naprężeniu utrzymywał mój byt, że to,
gdy umysł się po wyjeździe jego wypoczy-
wałam niejako, choć w jakiejś smut-
nej szarej pomroce. –
Długo opierały się matki abym pisywała
do Arthura a i ja z nieśmiałością myś-
lałam o tem. Dopiero gdy on sam
rozpaczał i natychmiast chciał ze
wsi powracać, dopiero po tym naciś-
kiem pozwoliły.

Listy jego mam wszystkie, tylko jako
dopełnieniem ich, piszę te moje notatki.
Minęło prawie 6 tygodni. Zbliżały się
święta Wielkiejnocy. Mimo częstych lis-
tów, bardzo już pragnęłam aby przyjechał
ale nie napisałam tego ani razu, z
obawy aby to moje życzenie nie przer-
wało pracy jakiej.

25go marca była to Kwietna niedziela —
Konwiktorki porozjeżdżały się do domów
cicho było u nas. Wróciłam z Kościoła
około 10tej rano i czytałam w salonie.
Nagle przypomniałam sobie że jeszcze
nie pytałam sługi czy podczas mej nie-
bytności nie przyniesiono listu do mnie.
Przebiegłam pokoje i sień gdy w drzwiach
od ganku przez szyby ujrzałam Arthura.
Wpadł do sieni pochwycił moje ręce
całując jak szalony. Ja zaś także by-
łam radością szczęściem przejęta że zno-

wu słowa wymówić nie mogłam — miałam
gardło jak ściśnięte. Ciągle snuło mi się
po głowie, jak to dziwnie że ludzie tak
nagle z radości umierają. ——
Po chwili oprzytomniałam ale nie mogłam
mówić. Zaprowadziłam go do matki on
opowiadał żywo, wesoło, pytał i nie
czekając odpowiedzi, mówił znowu.
Ściskał matkę — witał Kozy, mile dawał
sprzęt Marii — ja patrzyłam, słuchałam
taka byłam szczęśliwa. Tylko mi żal by-
ło że nie mogę mówić.

[illegible]

[redacted]. Po chwili przyleciał z bukietem fiołków, zastraszony widząc mnie tak bladą zaczął się wypytywać co mi jest — czy to często powtarza się taki ból głowy: Mówiłam mu to i owo, nareszcie zdobyłam się na szczerość, aby nigdy niespodzianie mi nie przyjeżdżał.—

Ucieszył się tem tak że sama nie pojmowałam co się z nim dzieje.— Śmiał się płakał, dziwił, nareszcie porwał wchodzącą kucharkę i takiego uwinął z nią młynka

że Słobuńcina stanęła zaszapana wystraszo-
na z osłupiałemi oczyma. Szeptała się:
„Co to pa-pa-panu ~~po~~ głowie, tak często
wielka przestraszyć niespodzianie!"
„Powiadam wam babo że właśnie mam
szczęście do niespodzianek, właśnie
teraz przez niespodziankę takli jestem
wesoły." — Baba ściskała go bardzo a
chyląc mu się kolan mówiła wzruszona:
„niech Bóg daje tak, całe długie życie!"
„Oj to to! wołał wesoło, „a tu masz
babo ciesz się i ty" i rzucił jej pieniądze.
Nazajutrz, poniedziałek Wielkiego Tygodnia.
Rano przygotowania gospodarskie a popo-
łudniu poszliśmy z mamą na wysokie za-
mek. Śliczna wiosna była — śniegu ani
śladu ~~drzewa~~ a już pęcze miały i kotki.
Zebraliśmy kotkiet cały. Chodząc po
brzegu góry patrzyliśmy na miasto u
stóp naszych, uśmiechaliśmy się do siebie.

szczęśliwi wiosny na świecie i wiosny w sercach naszych.
Za powrotem zastałam w domu olbrzymie dwa mirtowe drzewa których korony każda zasłaniała całe okno.
Był to dar matki Dory, z Dzmiśk na święta przystane. Uściskałam drzewa a Arthur naginał w ciemnicę, długie wiszące gałązki na moją głowę.
„Proszę cię dzieciński" mówił serdecznie „powiedz mi pod temi drzewami
„że mnie kochasz. Powiedziałaś mi to raz jedyny — zdaje mi się, że mi ~~się~~ się śniło, tak to dawno temu!" — Jakoś mi trudno było powiedzieć to w owczas. — „Zaraz ~~powtórz~~ ~~mi~~ za mną w powiesz" mówił z żywością. — „Dobrze." — „Arthurze, kocham cię i będę twoją żoną." Powtarzałam za nim posłusznie choć cicho. — „No tak — okropne dziecko z ciebie, takie cudowne takie cudowne!" mówił zacierając dłoni-

10a

We wtorek już się rozpoczęły na dobre święteczne przygotowania gospodarskie. W domu naszym gdzie licznych spodziewano się gości święcone wiele wymagało zachodów.
Arthur rysował cały dzień a ja mu grałam nowo wyuczone dwa polonezy Chopina i śpiewałam Schumana ulubionego mu nadzwyczaj. Nową mu była pieśń jego „Aus der Heimat hinter den Blitzen roth." Zachwycał się nią. Grałam akkompaniament a on śpiewał bardzo czystym choć słabym głosem. — Często musiałam mu tę pieśń powtarzać. „To niby „Święty Boże" w Kościele." powiada.
W środę przyjechał do nas na święta mój brat cioteczny Edward Korczyński z Krakowa. Ucieszyłam się serdecznie, kochałam go jak brata a opadł zupełnie niespodzianie. Więc radość, pytania śmiechy. Tylko jemu widocznie niemiły był ten deklarowany narzeczony. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Teraz przyjechał z dyplomem lekarskim. Nazajutrz gdy Arthura nie było jeszcze, wszedł rano, pocałował mię w czoło jak zwykle na dzień dobry i zapytał z współczuciem, ~~które~~ ojca mi mile mię dotknęło: „Czy tylko ty będziesz szczęśliwą! — Czy on ciebie uszczęśliwi?“ —

— „Jestem szczęśliwa“ odparłam z pewnym odcieniem dumy, „jestem tak szczęśliwa, że gdyby tylko na całe życie — to wystarczy.“

„A! to i ja jestem szczęśliwy“ dodał ~~serdecznie~~ pochylając głowę.

Potem ~~[illegible]~~ we trójkę pomagaliśmy obierać rodzynki i migdały do pieczywa.

Arthur zaproponował abyśmy oboje według ~~[...]~~ przepisu własnoręcznie jakie ma-zurek przyrządzili. Stanęło na migdało-wym. Arthur, taki długi — usiadł na zie-mi na środku kuchni z donicą, i w takiem zapaleczywie ucierał masę z ingredencya-mi które ~~[...]~~ dodawałam. Mimo dokładnego trzymania się przepisu mazurek z blachy wyjść nie chciał i musiał być zjedzony tylko w formie kaszy. Arthur twierdził że był doskonały i częstował nim później późniejszych gości. W piątek chodziliśmy przy pięknej pogodzie po Bożych grobach. Zwiedziliśmy katedrę, kościół Bernardynów Jezuitów, Dominikanów i kaplicę Boż-mów i Sacre Coeur. Około piątej powróciliś-my do domu i zastaliśmy ogromny stół już zastawiony z święconem. ~~[...]~~ Baby w białych czepcach, mazurki, mię-siwa, kiełbaski. — Obfitości tego była. Do pomocy i Matka Dora pakę dać przy-

smaltów przysłała.
Dominikanin Ks. Florentyn Lickendoof
Katecheta pensyonatu przyszedł święcić.
Wtedy Arthur niepostrzeżenie, ustawił śród
święconego, obraz Matki Boskiej, kopię z
Bellina robioną przez niego w Wenecji
i prosił aby i ją poświęcił.
Była to dla mnie niespodzianka, dał
zrobić ramy właśnie na ten dzień, aby
obraz w domu mógł być poświęcony.
Podczas gdy Ksiądz odmawiał modlitwy
zachodzące słońce oblało promieniem
przez szereg pokoi i padło na obraz wo-
czystym blaskiem.
Potem życzenia poczciwego Księdza którego
Arthur uściskał serdecznie.
Chwilę jakiś stał zakłopotany przed tym
obrazem i zadumał się głęboko. „Chciał-
bym aby cię moja Bozia strzegła a boję się
dać ją tobie. Mówią że to nie dobrze — Co
do ciebie, tak przesądny jestem. —

Po chwili śmiejąc się serdecznie zawołał uciszony ach! już wiem co zrobię. Dam ją cioci i poproszę aby sobie darowała — to doskonale! Już nie będzie złej wróżby! i pobiegł do cioci tłomaczyć jej swój wy-bieg. — Sam nad łóżkiem obił gwoździ i zawiesił mi ten obraz. Staliśmy przed nim szczęśliwi, wieńczący, pogląda-jąc na obraz i na siebie wzajemnie.

W sobotę rano, ważne sprawy, krawcowa przyniosła mi niebieską suknię jedwab-ną do przymierzenia — tak się podobałam ~~[illegible]~~ jemu w tym stroju. Edward mowę ~~[illegible]~~ żartował, że mi o nim wszystko, że mu się wcale nie podobam. — Ale nam obojga wesoło było bardzo mimo przykrej pozycji z powodu że niektórzy mi okazywali, że jestem narzeczona a ~~[illegible]~~ Arthur mówił o tem każdemu. Niewiem na co liczył, ale jakby pewne były jakieś przeszkody, tak ani ze mną ani z nikim o tem mówić nie chciał.

A choć urokowi jego nie umiały się oprzeć, przecież czuliśmy tę milczącą opozycję.* Wieczór Arthur z uśmiechem powtarzał „Zobaczycie dziecinki, przepadać będą za mną — tylko nie zaraz!" Wieczorem poszliśmy z mamą na plac katedralny zobaczyć ~~[illegible]~~ [illegible]. „To jedyne radosne święto umarłych" mówił Arthur „w imię tego święta zobaczymy się z wszystkimi ~~ale~~ — oby najpóźniej!" — Wiesz wynalazłem w statystycznych wykazach że malarze najdłużej żyją. Wyobraź sobie Leonardo umarł mając lat 80. i to na dżumę. Prawdopodobnie byłby jeszcze żył dłużej, jak mnóstwo innych. Powiadam ci że ze wszystkich cechów najdłużej żyją. Skoro wrócimy narysuję ci jak oboje będziemy na starość wyglądać. — Istotnie, nie tylkośmy wrócili, w kilka chwil narysował nasze portrety przyszłości.

Ty zawsze będziesz śliczna i malarze aż wiecz
nie będą malować — naturalnie ci którym
pozwolę. Będziemy żyli — och! bardzo bar-
dzo długo. Robaczyszu — tak jak w bajce."
Wieczór przeszło kilku panów. Muzykowali-
my. — W niedzielę po rannej mszy ubra-
łam się niebieską, sukienkę, matki przyno-
siły stół z krajanem jadłem w salonie
i zaraz też pierwszy stołku przysiadł
jedliśmy z sobą jajo nie mówiąc ani słowa.
— „Proszę cię dzieciątko" mówił stawiając
talerzyk „czy też sobie nigdy nie przyszła ocho-
ta pocałować mnie? — „Nie." odpowiedziałam
tam szczerze. — Wzruszył ramionami
klasnął w palce po swojemu — objął
mnie nagle i pocałował w usta. — „A tak
widzisz. A tak + zabawnie, że aż dotąd nie
pocałowałem dzieciątko moje. — Naucz
się, cóż by sobie myślisz?" — „Nie, nie
chcę, — no! no!" wołałam odsuwając
go. — „Nie nolkaj" mówił śmiejąc się
wesoło" „może by kwiatku biały (bo ja

16

się nie zlękłny tego!"
Oba okna ubrał mi na święta ślicznemi kwiatami, po nad niemi królowały mirtowe drzewa matki Dory.
Później mnóstwo osób się zeszło, pomimo, kilka między innemi trzy dr. Załuskie zaczęły się tańce w biały dzień i parę godzin bardzo wesoło nam zeszło. Przedwieczorem spacer a potem zrobiłam balową tualetę i pojechaliśmy na proszony wieczór do p. Hopperger która mnie i Arthura od najmłodszego dzieciństwa znała. Był to wykwintny bal. Bardzo nam się salony strojne dziełami sztuki ~~podobały~~, doskonała muzyka, interesujące towarzystwo literatów i artystów i także z włoskich owoców ubierane sprowadzanemi wieńcami fiołków z Parmy. — Tańczyliśmy ochoczo. Przy herbacie popsułam sobie jednak humor niefortunnym konceptem. — Znajdował się w towarzystwie adwokat Białostocki, ułomny, odrażająco

tryptki i złośliwy. Co chwila rzucał jakiś 17
palący dowcip jakk rakietę przez stół.
Choć osobiście nie byłam draśnięta ale gnie-
wał mię ten gnom zuchwały. W jednej chwili
wymodelowałam z chleba jego potworną gło-
wę nadziałam na widelec i podałam pod
stołem Arthurowi. — Próżność jego, wystawio-
na była na nadto wielką próbę, aby się nie
pochwalić moim talentem i zręcznością
— zaczął to cichaczem pokazywać. Od razu
żal mi się zrobiło, żem mogła karykować
kalectwo choćby nawet tak złośliwego męż-
czyzny. Wstałam odebrałam Arthurowi
to dzieło nierozwagi mojej i rzuciłam
przez otwarte okno. „Dziecinko co ty robisz,
to doskonałe — szkoda!" wołał niepocie-
szony; „Nie! to było niemądre i złe z mej
strony" i dla tego wyrzuciłam to.
Karykatura była bardziej złośliwa niż
to wszystko co on mówił a co mi się
tak nie podobało. — Byłam z siebie nieza-
dowolona i kwaśna do tego do końca wieczoru.

Prawda jaka Aszpergerowa miła, rozsądna i uprzejma, mówiłam wtedy do niego. Tak, ale muszę ci się przyznać że po za sceną nie potrafię się interesować aktorką, ani chwili jednej. Jestto właściwość nieprzezwyciężona, ta nieufność do istot których zadaniem jest udawanie. Udawać szlachetność podłość, żal, cierpienie, wszystko, a nie odczuwać nic. Nie potrafię uwierzyć że aktorowie czują w prawdziwie. Zawsze są w roli tylko."

Na święta te dostałam listy od Matki i siostry Artura witające mię rodzinnem mianem i serdecznemi słowami.

Gorąco pragnęłam poznać je i pokochać. Listy nie przypadły mi do serca — takie jakieś światowe. Matka pisała o balach i tualetach swoich, ~~[illegible]~~ mię to zdziwiło! Ale chciałam je kochać koniecznie. +

W poniedziałek sprawiłam Śmigus co się zowie. Oblałam Edwarda w łóżku całą konewką wody

i mego koła skoro tylko przyszedł — tak się natychmiast poszedł się przebierać. Ale od wesołości się gracko, tak że do nitki byłam oblana. — W domu tym na pierwszym piętrze mieszkała znajoma panienka, wychylała się z ganku aby kogoś na dole oblać — my tymczasem z góry dzbanek wody na kark jej wylali. — Arthur z radości klaskał w dłonie i przepraszał ją z góry rozmaitemi komplementami. —

Takie to było zabawne! —

W poniedziałek wieczór byliśmy znowu na wsi, u Tadeuszów Skolimowskich gdzie i Matka Dora była. Mieli oni własny dworek koło Sw. Anny. Miło tam było swojsko i dobrze. Był to ładny wieczór kostiumowy ja miałam zgrabny francuski kostium a Ar. rozpływał się jak mi ładnie w nim. — „To niegodziwość tak się ładną robić — przystrajając się jeszcze na czyje utrapienie. Och! a taki pyszny jestem kiedy tak wszystkim podobam kiedy głową tracą tak widocznie! Dobrze im tak!“

20

Tańczyliśmy a w pauzie śpiewaliśmy z Różą duet Schumanna na „Dereinst o Gedanke mein". — Pamiętam jeszcze z owego wieczora małego Tadzia w polskim białym stroju i pana Tadeusza sympatyczną bladą i smukłą postać. —
Dziwnie mi pamiętne czasem takie ograne kino nomentalnie widzę się idącą z nim — w czarnej sukni w popielatym kapeluszyku tą cienistą drogą do ogrodu Kościółki wiodącą. Siedzieliśmy tam potem z mamą w ogródku, koło nas biegały pantarki które karmiłam. Podjęłam takie centkowane piórko i zatknęłam za jego szary węgierski ka pelusz — nosił je zawsze potem.
Prosił abym mu na kotniarz burki wyszyła na obu rożkach moje cyfry zielonym jedwabiem i pysznił się niemi niezmiernie.
Rysował tak pilnie. Jednie na codziennym spacerze prostował się „jak nowie zarbem.
Byliśmy też raz w cieplarni botanicznego ogrodu i siedzieliśmy chwilę na terasie ogrodowej z której mu pokazywałam lasek cesarski gdzie jednego lato mieszkaliśmy.
Musimy tam pójść takie, może znać wszystkie miejsca gdzie by żyła dzieciem. —

Kwiecień był ciepły cudowny — ułożyliśmy dzień naprzód i na cały dzień pojedziemy na Pohulankę z mamą. Wybraliśmy się około 10tej. — Arthur miał przybory rysunkowe — chciał abym przy nim widoczek z natury zdjęła. Przybywszy roz łożyliśmy pracownię naprzeciw chaty na uzgór ku za potokiem. Rysowałam — bardzo zadawalam sobie pracy, ale mi wcale nie szło, niezadowolona byłam i tylko jego zakochane oczy mogły w tej robocie zalet dopatrzywać.
W południe obiad w restauracji a potem spa cer, zbieranie kwiatów chodzenie po jarach i wąwozach — cudowne. — On także był sam ożywiony — jak zawsze. Tylko z tej chwili wyraźniej pamiętam. —
W parę dni później był wykład Majera „o wychowaniu". Prezes akademii krakowskiej przybył z nim do Lwowa Arthur przyniósł na to bilety. Śmiałam się i mówię. „Cóż czy jestem źle wychowaną? zapytałam go „Alez nie o tobie myślałem — tylko o tem co będziesz wychowywać — dziecinsiu!" —
Okropnie się zarumieniłam a on się śmiał i szczepał po swojemu [illegible] i wesoło.

Wybraliśmy się raz zwiedzić zbiory Reisingera dyrekto-
ra techniki. – Miał piękne obrazy, rzeźby, starożyt-
ności, nowości z dziedziny fizykalnych wynalazków
i żywe papugi. Cały pół dnia oglądaliśmy
to wszystko z zajęciem a uprzejmy profesor
uszczęśliwiony pokazywał tłomaczył wszystko
i mówił komplementa. – W końcu doszliśmy
do papug. Śliczne Kakadu nastroszyło się
i podniosło czub do góry cieliste różowy.
„Cóż to za kolor tych piór cudny" zawołałam
zachwycona! W tej chwili Arthur zniknął –
pobiegł do Reisingera prosić go o ten czub
papugi. Za minutkę kiedy znowu ~~poszłam~~
do obrazów, wrócił trzymając w ręce te
ładne piórka i podając mi je z tryumfem
wołał, mam dla ciebie co ci się tak podobało,
ale jak to ptaszysko broniło swej ~~korony~~ ozdoby
żadna elegantka nie walczyła by zajadlej o
swój paryzki kapelusz!"
Parę dni później było 14 maja. W wilię dnia ~~tego~~
wieczór chciałam go nieco prędzej wyprawić do
domu. Dla czego to, pytał ciekawie, w dzień ma

za sekreta? O! żadne, idę jutro do spowiedzi i chciałabym się przygotować teraz. O to się razem przygotujemy — pomóż mi, pójdziemy jutro razem." Ucieszyłam się tem niezmiernie, także mu byłam wdzięczna że tak w myśl moją trafił. — Usiedliśmy obok siebie na sofce wzięłam „naśladowanie Chrystusa" i czytaliśmy razem cicho stosowne ustępy. — „Jakież to silne, jakież to śliczne" rzucał Arthur od czasu do czasu. — Po godzinie mnie powstałam — „Idź teraz do domu! pamiętasz wszystko, jutro powiesz i będziesz szczęśliwy — o! ja także zawsze po spowiedzi szczęśliwa jestem! — Odszedł. — Nazajutrz ranniutko stawił się także poważny skupiony w sobie jak go nigdy nie widziałam dotąd. Poszliśmy do katedry — Kazałam poprosić Ks. Hausmana i spowiadałam się pierwsza potem Arthura smukła wysoka postać klęczała przy konfesjonale — a ja modliłam się gorąco o szczęście jego. W Kaplicy przenajświętszego sakramentu klęczeliśmy razem na stopniu ołtarza i przyjmowali tajemnice święte.

24

Była to z pewnością najszczęśliwsza nasza chwila.
Gdyśmy wrócili do domu Arthur klękł przedemną
a ja pocałowałam go w czoło – pierwszy raz.
Potem z „naśladowania" wypisał to motto do
zimowych wieczorów których wydawnictwem
odtąd żywo się zajmował. –
3go maja w rocznicę Konstytucji byliśmy na nabo-
żeństwie a na popołudnie dalszą ułożyliśmy wycieczkę.
Dużo osób było z nami ale nie pamiętam
kto, tak mnie on jeden wyłącznie zajmował.
Poszliśmy do lasku cesarskiego tam pierwsza
stacya. Arthur oglądał dom, ścieżki, las –
siedzieliśmy chwilę wszyscy na murawie koło
starego posągu Minerwy i ruszyliśmy dalej przez
pola do lasku Uniwersyteckiego. Wnijście tam
także ładne cienistym wąwozem. – Zaraz
na brzegu ~~[illegible]~~ drzewo, gdzie 10letnią dziewczyną
wycięłam w korze cyfry moje. Arthur usiłował
je wydobyć zaraz – nożyk wyciął pod niemi
swoje i datę 3go maja. Szliśmy polankami,
lasem, – ubrałam mu kapelusz w paprocie.
Dwu panów z towarzystwa piło się o zakład
na prostopadłą brzozę – śmieliśmy się z tego.

Potem przyszliśmy do Karczemki gdzie mama z sługą i prowiantami nadjechała. W altance roz-łożono jadła i napoje, śmiechy były – wesoło – ale szczegółów nie pamiętam. – Po podwieczorku poszliśmy dalej do brzozowego lasku – ślicznie tam było, taka młoda świeża zieloność i my śród niej. Słońce się chyliło, i złotym czerwonawym blaskiem oblało obozowisko nasze pod brzozami. „Ach jaka jesteś cudna," szeptał Arthur, „jak z Cygana obrazu wzięta w tym świetle złocistem."

Słońce zaszło, a my wracaliśmy ku domowi. My oboje jak sami – w głośnem gwarnem towarzystwie. – Na węgierski kapelusz zatknął [illegible] gałązkę leśnego bluszczu który u mnie przyjął się i rósł ~~potem~~ w doniczce. 8go wyjechał z powrotem do Śniatynki koniecznie zacząć roboty – Tarnowski przysłał konie ~~do Lwowa~~ po niego – patrzyłam z okna jak pędzym rusem zgrabnie skoczył na wózek i zniknął na zakręcie ulicy. Nazajutrz przyszedł list od matki Dory z prośbą aby do Dymińsk przyjechała. Stara odwierna fiakrem zwana Karolka miała przyjechać tym razem aby się z nimi mogła zabrać.

Przygotowania muślinków zabrały parę dni
czasu 15go przybyła matka Dora i zabrała mię
do siebie. O! jakże serdecznie byłam jej wdzięcz-
na że mię do kochanych Dynisk zabierała
z gwaru i kwasu domu naszego. Tam
taka śliczna, cicha wiosna była, jaśminy
i bzy w pełnym kwieciu i serce Matki
co tak mię kochać umiało! — Dobrze mi
tam było. Kot pisywał tak często — ja także.
I mówiłyśmy o nim z Mateczką, bo także
osobne szczęście takiego w domu nie doznawa-
łam. — 22go spadł śnieg na stopę — tak iż
połamał ciężarem drzewa pełne kwiecia.
Mijały tygodnie. 18go czerwca zupełnie niespo-
dzianie przyjechał Arthur. Zobaczyłam go przez
okno na wózku — uciekłam do pokoju Matki,
i zamknęłam drzwi na klucz. Było to tak
instynktowe że nie umiałabym wytłomaczyć
dla czego. Drżałam cała i bałam się aby mię
kto nie widział. Po długiej chwili zapukała
do drzwi Mateczka — Dziecko otwórz! — coś to
się zamykasz? — Otworzyłam. Matka popatrzy-
ła mi w oczy, pogładziła po twarzy i powiedziała,

ta łagodnie „ah, kiedy tak, to dobrze żeś się schowa;
tu nie potrzeba aby kto mógł widzieć żeś taka
bardzo wzruszona. Widzisz telegrafowałem, ale tele;
gram przez pierwszego posłańca pewno dopiero
wieczór otrzymany — nie widział o tem i jest
w desperacji. Przeczesz się i idź zabaw go trochę,
zaraz podadzą mu obiad. — było koło 5ej popołudniu.
Cała drżąca wyszłam do sali. On wziął moję rękę
pocałował — „Panusiu przepraszam, niewiedziała
i znowu jestem niespodzianką!"
Popatrzyłam na niego, taki był spalony, ciemny
jak arab, tylko czoło jak odcięte białe.
„Prawda jaki osmalony jestem? to z tej górskiej
przejażdżki z Stasiem — ale jakaś ty śliczna
— a pamiętałaś o mnie! Pewnie musiałaś
przeczuwać że przyjadę, że nie wytrzymam — za;
brałem roboty, będziemy razem kończyć. Nie
mi się nie widzi bez ciebie. Staś sam mię
wyprawił widząc że nie ma co ze mną robić.
No cóż dziecinio czy dobrze kto zrobił że
przyjechał? Patrzyłam mu w oczy i skinęłam
głową. „Chodź dziecię przejdziemy się do ogrodu
moje ty dziecko czemuś ty takie zalękłe? —

Podał mi ramię i wyszliśmy do ogrodu przez ganek pod te olbrzymie świerki tworzące jakby cienistą altanę. Usiedliśmy obok siebie i dopiero zdobyłam się na powiedzenie „O! jak to dobrze że pan już przyjechał!”

Słowa były tak proste że chyba w tonie musiało znaleźć to, co go tak bardzo uszczęśliwiło.

„Narzeczonka moja zwarjuje, oszaleje ze szczęścia, toż tak pragnęła żebym ja przyjechał? A jakie to dumne okropnie – ni napisze, ni powie! Ale co mi tam, jestem – masz mnie – swego kota. Tylko dlaczegoś mi „pan” powiedziała przecież to ty mój „śliczny pan” się nazywasz. – „Troszkę, obcy mi się wydajesz, muszę się oswoić” mówiłam nieśmiało patrząc na niego uszczęśliwiona. Ukląkł pocałował brzeg mojej sukni i wróciliśmy do sali gdzie już właśnie obiad podano.

Matka kochana tą słodką uprzejmością swą osłaniała moje niezgrabstwo i wzruszenie. On po swojemu, pełen życia, werwy, humoru jakby wszystkie kąty domu zapełnił swojem życiem.

Było wtedy w Dyniskach mnóstwo domowników krewnych i gościnnie i znajomych. — Dębaj co go tak był ciekawy a samych panien siedm. Z wszystkimi witał się tak serdecznie jak i jego witano. Jedna z panien podbiegła do mnie „Ale Wando on brzydki!" „Czyż ja ci mówiłam że ładny?" „Ale pilnuj go bo się w nim zakocham!" mówiła zachwycona. — Wyszedł Dębaj sumiaste nastroszył wąsy — wziął Arthura za ramiona i obrócił do światła. „Niech że ci się chłopcze przypatrzą moje stare oczy — kiedyś byś rycerzem panny Wandy. — O to! szczęście masz! Czyż się w czepku rodził czy co? i całował go serdecznie. „To prawda, szepał Arthur, „powiadają że niema szczęśliwych ludzi — są — bo ja jestem — a jak mię państwo widzicie tak nie wiem za co taki szczęśliwy jestem. Ale to sztuka moja ~~mówił~~ wracając się do mnie jeszcze sztuka, pomogła mi do tego bo ~~niechże mi przypada~~ ~~[illegible]~~ czy podobałbym ~~się pani~~ gdybym był n. p. Kreis-gerichts-Konceps praktikantem? Śmiech ogólny — a on jadł, wstawał, witał wchodzące co chwila nowe osoby, całował moje

dłoni i był ~~już~~ jak w domu.
Zaraz nazajutrz rano rozłożył robotę — obrał na to pokój matki z północnem światłem. „Widzisz dziewczynko muszę tu skończyć Litwę, a ty mi pomożesz — do południa będę rysował a po obiedzie do 5tej. Potem będziemy chodzić na spacery — Ale podczas roboty, mój profesor będzie koło mnie — prawda? Nie zostawisz mnie samego? Smutno by mi było!" — Uśmiechałam się, potakując, a któż wyrazi jak byłam szczęśliwa!

Tworzył wtedy obraz kiedy duch leśnika wraca do swej chaty gdzie żona dziecię tuli, topiąc na kule ołów na kominie. — Któż nie zna tego obrazu? Kobieta ma bardzo wierne rysy moje i ręce. Pozowałam do tego ubrana podobnie. Raz wieczorem poszliśmy oboje poszukać modelu dziecka. — Znalazł się u kowala ładny dzieciaczek i tego zamówiliśmy na dzień następny. Trzymałam go, bawiłam, dawałam w buzię cukierki, aby go choć chwilami spokojnie utrzymać. — Arthur był rozpromieniony i rysował z napreżeniem. — W każdym rysunku musiałam mu „na szczęście" zrobić bodaj kreskę jedną

otoż w tym kulkę i kontur królika ja rysowałam.
— Byłam mu pomocą, bo czy draperje wymuskać
czy koszyk na kołyskę — który porwałam Matce
z spiżarni wyrzucając na ziemię co zawierał. —
wszystko w jednej chwili znaleźć umiałam.
Matka wchodziła do pracowni od czasu do czasu,
stawała cichutko za jego krzesłem i patrzyła
z zachwytem na tę łatwość tworzenia na tę
szybkość pracy jego, której ducha tak sercem
całem odczuwała. „Prawda jak mi to idzie,
mówił ucieszony — „ale to bez dziecka zupełnie
inaczej — poprawiam, maręż nie mam za grosz
fantazji aż mi wspomnieć niemiło! Możeby
się człowiekowi na gładkiej drodze tak zakochać!
to przecie szczególne — prawda Mateczko? pytał
jej patrząc w oczy. — „Jednak szczególniejsze jeszcze
zrobić z takiego kozaka taką trwożliwą panien-
kę, żartowała Mateczka." „O! nie, nie, nie trzeba
jej prześladować, mówił składając dłonie — niech
mi wie co to za cud, ten dzieciuś mój." „Ja wiem
dobrze, mówiła Matka serdecznie, dawniej to jest
mój, ten dzieci niż Grota i znam go jak nikt." —

32

Tak pilnie pracował — bez wytchnienia — bez przerwy — żelazną wytrwałością dotrzymując wyznaczonych sobie godzin. A taki umiał być poważny przy pracy, taki rozmyślający nad uczuciami ludzkiemi, oderwający boleści jakby objawieniem jakiem. „Wrócił do chaty, do domu, duchem. Bo jakżeby można nie wracać tam, gdzie wszystko najdroższe zostało. Ale żona go nie przeczuwa, zadumana tylko i smutna, nie wie że on nie żyje, bo świadomość ta musiałaby być wyrażona w obrazie takiej rozpaczy na jaką nie można nalezć wyrazu. — Pies tylko niespokojnie się zrywa i niemowlę płacze instynktowo."

Mówił rysując pochylony — nagle podniósł głowę — „ale ona nie jest jeszcze w szczytu niedoli — ma dziecko — czy by pannusia kochała dzieci —?" a gdy się namyślałam w odpowiedzi, szepnął szybko „bo ja przepadam — waryjuję za dziećmi, każde mi się podoba czy ładne czy brzydkie czy zdrowe czy chore, byle dziecko to już szczęście, a kiedy pomyślę o własnem dziecku to zaledwie mi się pomieści w piersi może ten szczyt pragnień — moje dziecko!" mówił tak,

tuląc na piersi ~~o~~ oparciona jakby przyciskając z miłości,
wy jakiś przedmiot do serca — ~~[illegible]~~,
ani trochę nie odczuwałam tych jego zachwytów —
nie wiedziałam co z tem robić, co powiedzieć. —
Ale miłe mi to było. Wiedziałam tylko że go ko-
cham, że go kochać potrafię, w szczęściu i niedo-
li i że co by mu miłe było to i mnie szczęśliwi.
Ale takie szczegóły onieśmielały mię bardzo.
O 12tej w południe było w sali drugie śniadanie — czasami
ustawał od roboty, częściej przynosiłam mu do pracow-
ni ~~pocztówki~~ poziomki ~~które~~ których bardzo lubił. — Raz miał lekką
chrypkę i gdy poproszono do śniadania powiedziałam
„Niech Kot dziś nie pije wódki — to niedobre na
gardło"! „A może być, to niebędę" i przeszliśmy
do sali. Dębicz stał już przy stole dzierżąc flaszkę
i do wchodzącego zawołał „o twoje ręce". „Żadne gotów!"
palnął Arthur i wychylił kieliszek. Po chwili wszedł
uprzejmy pan domu i obraca się z pretensyą
do Dombaja „Ależ pani Dzionisiu cóż to, zawsze
mię uprzedzacie, że się do mego kochanego
gościa nigdy napić nie mogę — za to mistrzu
musicie powtórzyć bo inaczej pomyślę żeście.
tylko do obiadka tędy" — „A niech że Bóg broni"

Jestem na usługi" zawołał tamten i drugi speł-
nił kieliszek. Gniewało mię to trochę, poszłam
do pracowni i na marginesie ~~obrazu~~ narysowa-
łam dwa kieliszki obok siebie i wyszłam.
Kiedy może w pół godziny wróciłam do pracowni
Ojciec siedział w dobrej myśli nad robotą i niepod-
niósł głowy. Wzięłam książkę którą przedtem
czytałam i usiadłam obok, na sofie.
Dziecię!" zawołał po chwili, „dlaczegoś mi nie
„przypomniała! a potem nagle z wybuchem
śmiechu, „takie śliczne kieliszki mi ~~ty~~ wyma-
lowało to brzydkie o! takiem się śmiał z tego
zapomniałem zupełnie i miałem nie pić!"

„Ale na przyszłość nie zapominaj nigdy Ojcze
o co proszę — wiem że dotrzymasz Ojcze przy-
rzekniesz — ale i życzenie moje niech ci wy-
starcza abyś pamiętał" powiedziałam poważnie.

„Profesor mój kochany ma słuszność
„nie można być za ostrym dla siebie za to pro-
szę usilnie, kochanie, każ mi co zechcesz
na próbę, czy dotrzymam." — „O! dla tego tylko
nie potrafię nie rozkazać, ale dla zdrowia twego
życzę sobie abyś nie palił tylko trzy cygara dziennie.
Pokaszlujesz często to pewno z palenia ciągłego.

Dobrze, dobrze, ale jakże ja to zrobię abym wiedział że tylko tyle wypalę. „Będziesz tylko tyle miał przy sobie dziennie – nigdy więcej, a do częstowania będziesz miał w pudełku. Palisz cygara kosztowne nie papierosy to łatwo zarobić."

Mój śliczny! stój, nie wypalę nigdy więcej nad trzy cygar dziennie – ależ jak ja tego nie zgadł! muszę sobie sprawić cygarniczkę na cygarki bo do połowy wyrzucałem dotąd – oto i oszczędność i higiena przez ciebie mój panie śliczny – mówię uradowany. – Po piątej wychodziliśmy codzień z całem licznem towarzystwem na spacer. Tak to było wesoło, Arthur ożywiał wszystko i wszystkich od starych do dzieci, wszystkimi również żywo, serdecznie umiał się interesować wszystkich rozruszać zabawić, każdemu rzucić jakieś ciepłe słowo.

Był wtedy i Władysław w domu. – Nie widziałam go prawie – czasem tylko zwrócił moją uwagę, jakąś gorzką przymówką. – Wiedziałam doskonale że on jakiś afekt do mnie czuje ale tak mię to nic zupełnie nie obchodziło że nie odpowiadałam na te przycinki. Matce tylko wyrażałam zdziwienie że taki zawsze w złym humorze. Bo też moje dziecko szczególnie na

niego jesteś nie łaskawa nie wiem czy to
robisz umyślnie ale nie widzisz go prawie.
„Ależ Mateczko ja nic nie widzę, żadnych nie
mam planów, nie robię tego umyślnie ale nie
myślę o nim, nigdy — nigdy!" —
Ta obojętność twoja drażni go właśnie, bądź grzeczna
z nim to się a[s]pośtłoi, mówiła matka łagodnie.
Popołudniu weszłam do spiżarni i zastałam tam
Władysława. Chwycił mię za rękę — popatrzył chmurno
i zawołał „Proszę o chwilę rozmowy panno Wando".
Pamiętna słów Mateczki powiedziałam „Owszem"
ale wyrwałam rękę i chciałam wyjść z spiżarni.
— „Nie — tu — zaraz — muszę pomówić z panią".
— W tej chwili wrócił mi humor, „Jakto?
mając mię w salonach o każdej chwili obrał
pan wracać tête à tête w spiżarni? Może
pan głodny? Zastąpię Mateczkę i podam
jakąś przekąskę."
„Ależ to szatan z pani prawdziwy, przecie
pani widzi że ja —
„Utworzyłem sobie dramatyczną scenę dziś
odegrać," — dokończyłam wesoło.

„Myli się pani" rzucił gwałtownie „jeżeli pani sądzi że dam się odprowadzić od tego co zamierzyłem powiedzieć. Uczucia moje mogą iść w zapasy z każdym — nawet —

Tylko nie z niemi które ja kocham" rzuciłam niecierpliwie, bo mię gniewało że trzymając rękę na klamce, drogę mi do drzwi zastąpił a Arthur czekał na bułkę do wybierania z gruntu.

„Puść mię pan, resztę mi pan kiedyś w wolnej chwili dopowie — teraz się śpieszę. Będzie jeszcze dosyć czasu na nasze porozumienie i ładniejszy teren się znajdzie."

„Proszę mię do ostateczności nie doprowadzać" syknął Wład. w najwyższem rozdrażnieniu.

„O! widzi pan to już nie ma sensu" rzuciłam niechętnie

„Nie pozwolę, aby pani uczucia moje deptała" zawołał zwracając się ku mnie.

Puść mię pan, co pan chce" zawołałam z gniewem gdy mię jednak objąć usiłował, głośny palnęłam

mu policzek. Ani wiem jak mi się na
takę energię zebrało. Rzuciłam się ku
drzwiom już wołałam Mamkę, gdy on niespo-
dzianie chwycił mię zębami za rękę że
krew strugą lunęła. —
Wybiegłam do mego pokoju zamknęłam się
na klucz i rozmyślałam zawiązując rękę
chustkę. Nikomu nawet Matce nie powiem
o tem. Sama sobie dam radę. Zmartwiła by
się. Zresztą Artur narobiłby awantury.
Nikomu nie powiem. — Obrzydził mię
ten piękny Władzio. Ani jednej myśli sympatji
lub litości nie miałam.
Zawołałam Kłaja kazałam tackę odnieść
do pracowni i powiedzieć że się przebieram.
Musiałam to istotnie, bo suknia krwią była
poplamiona. Zaraz też zadzwoniono do stołu.
Siedziałam między Matką i Arturem.
Nie mogłam oczu ukryć ręki która
pod opaską mocno się krwawiła. „Co ci to
dziecię" zapytali Matka i Kot jednocześnie.
„O drobnostka — draśnięcie — zawinęłam rękę

znak mi został. „Ale gdzie, z czego, skąd”, posy-
pały się pytania.
„Drażniłam psa i drasnął mnie.”
Widziałam jak w tej chwili Wład. zerwał się z krzes-
ła i usiadł napowrót.
„Który pies” pytała Matka „pewno Dżeni
— teraz ma młode to bardzo zła.”
Nie potrzebowałam odpowiadać bo bronilam
ręki którą Artur koniecznie chciał oglą-
dać. — Potem obiad i ta nemila sprawa
w ogólnej rozmowie upadła.
Po obiedzie wychodziłam z sali, za mną Artur
gdy w drzwiach Władysław chwycił mię za rękę.
Rzuciłam się nerwowo, przelękłam się.
— „Co to?” zapytał Artur mierząc go
dziwnie.
„Chcę pomówić z panią” mówił tamten.
„Cóż to tak naglego żeby kogo przeszkadzać — na
co tak wręcz gorąco? — pytał żartobliwie Ar.
Popatrzył jednak uważniej — przystąpił wziął
go pod ramię „Pan wybaczy że zastąpię panią
w tej rozmowie” i pociągnął go do ogrodu.

Po jakiejś chwili wrócił wesoły śmiejący —
„Już dziś będzie miał spokój. Wyobraź sobie
oświadczył mi się o ciebie! Ale to jedyne
w swoim rodzaju — czy oszalał? — Pół to
dzieci głowy tracą za tobą! A ja takiej pycho-
ny jestem jakby mię kto na sto koni wsadził
że moja jeszcze się trochę na karku trzyma!
Dał mi słowo że uszanuje twój spokój — ale
mi go żal [illegible]!

„A mnie wcale nie" rzuciłam niechętnie.
„Dziś dzieci pojedziemy konno — Matczka
pozwoliła pojedziemy do zrębu" Ubrałam się
do konia a gdy wyszłam, już Dobosza i Angielkę
posiodłane trzymał stary Jan przed gankiem.
Pojechaliśmy przez wieś. On tak ładnie wyglądał
na koniu, doskonale jeździł z koniem jak
zrośnięty. Wjechaliśmy w las, w cień potem
na zrąb. Pozsiadaliśmy z koni co uwiązane
skubały trawy. My zbieraliśmy poziomki
częstując się wzajemnie. Tak tam było ślicznie
tyle kwiatów i zapachu, siedzieliśmy obok siebie
tacy szczęśliwi. Potem wstałam nazbierałam
dużo kwiatów i obsypałam go nimi jak kaskadą.

„Dziękuję, dziękuję" objął mię silnie. „Ale nie zostanę w długu, wszystkie kwiaty te oddam — wszystkie ci na drogę życia — będę pracował bez wytchnienia bez odpoczynku na kwiaty dla ciebie — na takie co nie więdną nigdy — co nie usychają." — Słońce się chyliło — „może już wracać trzeba" powiedziałam „O! wszak jeszcze" prosił Arthur niech jeszcze chwilę spoczywa na ~~tych~~ kwiatach twoich. — Słońce zaszło — „ale teraz jedziemy" — w tej chwili opatrzyłam się że zgubiłam gdzieś na poziomkach szpilkę w srebro oprawną — musieliśmy szukać w krzakach, wracać, patrzyć — nareszcie Arthur go znalazł ale już dobry mrok był kiedyśmy wrócili do domu.

16 lat minęło od tej chwili a pamiętam tę drogę — te różowe blaski na niebie od zachodu — wyraźnie odcinające się sylwetki brzózki na ~~tle~~ tle wieczornem. Piaszczystą drogę — kapliczkę po drodze przed którą Ar. uchylił kapelusza i jego ożywioną, pełną ducha fizjognomię pochylającą się co chwila ku mnie. Zajechaliśmy przed ganek gdzie wszyscy siedzieli przy kolacji. — Jesteście nareszcie wołała Matuchna

— patrzeć Dębaj przez okno zaprzęgał kazał aby
was szukać — tak jak ja byłam niespokojna
gdzie można tak długo bawić. — Siedliśmy do
stołu a matka kochana jeszcze Arthurowi po
cichu osobne jakieś karanie prawiła którego
ze skruchą wysłuchiwał. „Tylko dziecinnie ani
słowa" prosił ze złożonemi rękami na co ona
dobrotliwie głową skinęła.
Miałam sam wtedy kaskawego jeża zabawne
pieszczone stworzenie które ~~[illegible]~~. Raz
wyszedł za nami do ogrodu. Prosiłam Arthura
aby go chwilę pilnował, wolał jednak za mną
pobiedz a przy jeżu postawił poczciwego Dębaja.
Stał starowina machając fają na długim
cybuchu i pilnie patrząc na powierzony skarb.
Ciemnawo już było. Wracamy za chwilę. A gdzie
jeż? pytamy. O! tu siedzi powiada Dębaj. Była
to jednak kretowina tylko a jeż umknął —
przepadł. — Dębaj był w desperacyi, Arthur
w rozpaczy — szukał — kazał z latarniami
przepatrywać rowy ogrodowe, oznaczał nagrodę
znalazcy — nic nie pomogło faworyt umknął
bez śladu.

„Nie martw się dzieciuśiu, — Marę ci drugiego jeża złapai i sam go wyedaktuję — albo inne jakie sktaradnienstwo takie ci sprowadzę — małpę albo co" pociesrał mię zakłopotany.
W parę dni później wykończył obraz i zaraz się zabrał do ostatniego „w kopalniach" — Klęczałam do tego. I do tej twarzy profil mój, charakteryzowany dosłownie był modelem.
„Widzisz dzieciu teraz dopiero ona biedna teraz jest w wszystkiem niedoli — Już wie że on zabity — dziecko zabrali czy zamordowali — dosyć że go niema — mówił blednąc sam z wzruszenia. — Zostaje jej jedynie pocieszyciel, ta straszliwych która oczywa a która z nieba jej się pojawia. Wiara nasza święta co tak głęboko tkwi w narodzie że niema nieszczęścia które by ją jeszcze nie potęgowało!" —
Popołudniu gromadą wybraliśmy się do lasu na Magdalenkę. — Arthur także był rozbawiony miał dowcipy i koncepta na wszystkie strony. Kosił mi bukiet niezapominajek na łące. Podbiegła Róża i zapytała kokieternie — „A mnie

pan kwiatków mi da?"

„Daruję pani, ale wszystkich co na całym
„świecie rosną, jeszcze dla mnie za mało."
Róża się rozśmiała, o to dopiero, spodziewajcie
się galanteryi od zakochanych. Niegrzeczny
Pan jesteś!

„Do usług pani" rzucił Arthur wesoło.
W lesie koło ułożonego sąga sosnowych drew
ułożyli olbrzymi stos gałęzi poświęcając
wszystko całopaleniu. Obszerne wolne
miejsce dozwalało bez obawy podziwiać efekt
tego ogniska co malowniczo płonęło w pomroku wieczornym. — Gdy płomień na dobre
rozgorzał — wszedł Władysław od strony nie
palącej się na sąg i zaczął mówić jakby
Hus na stosie — słowa pożegnania. — Wcale
do twarzy mu z tem było. Blady, słuszny, bujne
czarne włosy po cygańsku rozrzucone na
ramiona nadawały się dobrze do tej awanturniczej sytuacyi. Słuchałam obojętnie jak z
poza płomieni to pożegnanie w rymowanych
padało wyrazach. — Nagle — łomot — dym —

krzyk. — Stos się usunął a Wł. runął głową w pośrodek zarzewia. — Nie potrafię opisać przerażenia naszego — wszyscy na chwilę stracili przytomność — Arthur tylko bez namysłu rzucił się przez płomienie — m[illegible], w oka mgnieniu widzieliśmy jak z przeciwnej strony wydźwignął go na wolne miejsce. — Wł. jak cudem ocalał bez znaczniejszego zranienia — włosy tylko, brwi i rzęsy zupełnie były osmalone i kilka poparzeń plamami czerwieniały na poczernionej i umazanej twarzy. — Popatrzyłam na Arthura sięgał właśnie długą ręką do krynicy co była tuż w pobliżu, maczając swą chustkę, aby Wł. umyć. Gdy się podniósł spostrzegłam dopiero że mu z czoła po twarzy spływa krew kroplami — podbiegłam ku niemu, „~~[illegible]~~ co tobie" mówiłam chwytając mokrą chustkę w powietrzu i kładąc mu ją na czoło. „Krew z pysał zdziwiony — ani czułem — gdzież mię

jakbaś tam w ogniu drasnęła." A ja jui nie widziałam ani popieczonego Wł, ani zatrwożonej o jego oczy matki ani nic, tylko tę cienką czerwoną strugę co farbowała chustkę. „To nic dziecim, to nie boli nawet. Nie patrz się na krew, tego bardzo wiele osób nie może znieść i tyś pobladła – a nie ma czego." Otarł się chustką, przytrzymał draśnięcie dłonią i po chwili przestało się krwawić. Ale mię to wszystko tak zmęczyło, że jui smutna byłam i mogłam się z tego otrząsnąć, mimo że Hot z powrotem w doskonałym był humorze. Matka ze łzami dziękowała mu za Władysława a Wład sam dziwnie niezgrabnie upewniał mię, że to tylko przypadek aby mi myślała że co innego." Rozśmieszyło mię to tłomaczenie i powiedziałam że jakiekolwiek ekstrawagancye mógłby na karb jego wymyślić, to przecie taka zawsze będzie mi daleką, aby się chciał żywcem upiec. –
„Jutro sobie głowę każę ogolić" mówił chmurno
„O! to i zdrowo i ładnie" żartowałam" tylko że Cnota
„z potrzeby bo włosy osmalone."—

(11)

15